

**Kilka słów o mediatyzacji pamięci, czyli jak
„Polityka” oraz „Tygodnik Powszechny” budowały
narrację o pojednaniu polsko-niemieckim w latach
1965-1989/90**

Sylwia Dec-Pustelnik
Uniwersytet Wrocławski

Political Preferences
2017, vol. 16: 153-168
DOI: 10.6084/m9.figshare.5605693
journals.us.edu.pl/index.php/PP
Submitted: 11/08/2017
Accepted: 10/09/2017



Abstract:

A few words about the mediatization of memory, it is, how "Polityka" and "Tygodnik Powszechny" have built narration on Polish-German reconciliation in 1965-1989/90

Mediatization of politics, including historical politics which takes a crucial part in the process of creating collective memory, is a fact. Media - as a carrier of memory - are used to circulate the images of the past and the present and give meaning to them. The objective of this article was an attempt to analyze Polish media discourse between 1965 and 1989/90 with reference to the phenomenon of creating memory about Polish-German reconciliation. In what way, taking into consideration the role of press and media in creating memory, was the memory about the most significant in the discussion about Polish-German reconciliation events (Letter of Reconciliation of the Polish Bishops to the German Bishops, kneeling of Willy Brandt in front of the monument commemorating 500 thousand Jewish people murdered by Nazis) created, presented, in what way was it commemorated in "Tygodnik Powszechny" and "Polityka" between 1965-1989/90. The following paper attempts to describe the changing media discourse (its elements and qualities) which was the basis for building the image of Polish-German reconciliation emerging from the source material.

Key words:

media discourse, mediatization, memory studies, Poland, German, reconciliation

Mediatyzacja polityki, w tym polityki historycznej, odgrywającej kluczową rolę w procesie kreowania pamięci zbiorowej, jest faktem. To media – jako nośniki pamięci – wykorzystywane są do cyrkulacji obrazów przeszłości oraz teraźniejszości i nadawania im znaczenia. Proces mediatyzacji – opisujący zależność od konkretnych nośników pamięci – odgrywa, zdaniem Bartosza Korzeniewskiego (2007: 9-10), fundamentalną i konstytutywną rolę

w nadawaniu przeszłości sensu. Krytyczna analiza dyskursu poświęconego kreowaniu pamięci o pojednaniu polsko-niemieckim na łamach „Tygodnika Powszechnego” i „Polityki” w latach 1965-1989/90 pozwoliła prześledzić zmiany zachodzące w jego obrębie oraz podjąć próbę opisanego procesu, podczas którego retrospektywnie nadawane są aktualne znaczenia zdarzeniom z przeszłości. Artykuł opiera się na założeniu, iż wspólna obu narodom historia wykorzystywana jest wciąż, często na nowo, do kształtowania współczesnych relacji międzysąsiedzkich. To, jak pamięta się o danych wydarzeniach oraz jak są przedstawiane, uwarunkowane jest bowiem wieloma czynnikami, takimi jak: czas historyczny, nastroje polityczne, szeroko rozumiane interesy bieżące, natomiast rozbudzane przez samych polityków, jak i media emocje dodatkowo, jeśli nie głównie, wpływają na postrzeganie rzeczywistości przez uczestników życia publicznego.

Polityka historyczna, definiowana przez Lecha M. Nijakowskiego jako „[...] wszelkie intencjonalne działania polityków i urzędników, mające formalną legitymizację, których celem jest utrwalanie, usunięcie lub redefinicja określonych treści pamięci społecznych” (2008: 43-44), sprawia, że pamięć zbiorowa jest nieustannie obszarem spornym. Tym bardziej, że pamięć ta jest zasadniczo konstruktem społecznym podatnym na mitologizację i instrumentalizację, obciążonym zawsze piętnem terażniejszości i dokonującym nieustannego wyboru ze względu na terażniejszość w celu tożsamościowotwórczym. Mimo iż domeną działalności polityków czy innych grup interesu jest terażniejszość, przeszłość jest jednym z narzędzi, którymi się posługują, by zrealizować własne zamiary. Państwo i przypisana doń władza dysponuje środkami i instytucjami, za pomocą których może przekazywać ogółowi ustaloną przez siebie wersję przeszłości. Dwie najważniejsze instytucje reprezentujące państwo to media i szkoła. Media odgrywają kluczową rolę w kształtowaniu dyskursu pamięci zbiorowej, gdyż są instrumentem władzy, który umacnia bądź nie politykę historyczną przezeń prezentowaną. W wymiarze kulturowym media wspomagają magazynowanie, cyrkulację oraz przekazywanie treści istotnych dla danej społeczności. Te z nich, które mają za zadanie magazynowanie, nie tylko przechowują dane treści, lecz również je tworzą. Odtworzenie magazynowanych treści wiąże się z kolei zazwyczaj z ich nowym przedstawieniem. Nie jest to i nie musi to być czysta rekonstrukcja, lecz raczej nacechowane elementami danego nośnika tworzenie. Nośniki bywają tym samym spornym tematem pomiędzy różnymi orientacjami politycznymi, gdyż ich wykładnia ma olbrzymi wpływ na kształt potocznej pamięci zbiorowej (Szpociński 2006: 13).

Stąd zagrożenie polityzacją mediów, która jest, jak pisze Zbigniew Oniszczyk (2011: 18), „próbą ich zdominowania i wykorzystania do własnych celów”.

Szczególne miejsce w „rywalizowaniu” o wpływy w obrębie pamięci zbiorowej zajmuje polityka. Według Anny Wolf-Powęskiej (2011: 78), „w pluralistycznym społeczeństwie ciągle uprawia się politykę wobec historii, ponieważ elity polityczne potrzebują konstytutywnych norm, wartości i symboli”. Problematyka pamięci zbiorowej pojawia się zawsze tam, gdzie toczą się rozważania wokół pojęć: dyskurs – ideologia – polityka, tam gdzie ścierają się różne polityki historyczne i różne pamięci. Interpretacja zdarzeń minionych bywa bowiem wykorzystywana do uzasadniania aktualnych potrzeb i żądań, w związku z czym, o czym pisze Piotr T. Kwiatkowski (2009: 127), „spory o pamięć nie muszą służyć [...] pojednaniu, ale podsycaniu konfliktów, wzmacnianiu tożsamości oraz eksponowaniu różnic i kwestii spornych”.

„Polityka” i „Tygodnik Powszechny” nośnikami pamięci o pojednaniu polsko-niemieckim

W dzisiejszym świecie, gdy dla większości społeczeństwa środki masowego przekazu stanowią podstawową „bazę informacyjną”, badanie mediów i odbywających się w nich dyskursów medialnych – odzwierciedlających zarówno relacje władzy, hierarchie społeczne, jak i sposób myślenia o świecie – jest ważnym źródłem wiedzy. Prasa – w tym przypadku „Tygodnik Powszechny” oraz „Polityka” – jest jednym z tych produktów komunikacji masowej, który „pozwala obserwować ulegające zmianom stany świadomości społecznej oraz rejestrować reakcje względem istotnych zagadnień społecznych, politycznych czy kulturowych” (Goban-Klas 1999: 394). Oba wymienione powyżej tytuły stanowią niezwykle istotny materiał badawczy, gdyż reprezentują nie tylko różne pozycje światopoglądowe, ale sięgają także swym rodowodem czasów PRL-u, co pozwala prześledzić dyskurs na temat zbliżenia i pojednania polsko-niemieckiego w oparciu o źródła, które na bieżąco komentowały konkretne wydarzenia, oraz zachować ciągłość badań. Co więcej, oba tytuły odegrały istotną rolę w ukazywaniu Polakom różnych obliczy Niemiec i Niemców. Według Anny Wolf-Powęskiej (2005: 70-71) to „TP”¹ był pierwszym polskim tygodnikiem, w którym akcentowano element ludzki i europejski w interpretacji dziejów niemieckich, głosząc odejście od tezy o kolektywnej winie narodu niemieckiego. Z kolei „Polityka” stała się jej zdaniem w latach 80. XX w., dzięki rzeczowej

¹ „TP” – „Tygodnik Powszechny”.

informacji i kompetentnemu komentarzowi, ważnym miejscem kształtowania świadomości nowych stosunków z Niemcami.

List biskupów polskich do biskupów niemieckich z 1965 r. oraz ukłęknięcie Willy'ego Brandta pod pomnikiem Bohaterów Getta w 1970 r. to bez wątpienia najważniejsze wydarzenia, które należą dziś do dyskusji o podwalinach pojednania polsko-niemieckiego. Wprawdzie obecnie nikt już nie podważa znaczenia obu z nich dla historii dwustronnych kontaktów, jednak zarówno Orędzie, jak i gest niemieckiego kanclerza budziły początkowo wiele ambiwalentnych uczuć, stając się przedmiotem dyskusji oraz krytyki. Analiza dyskursu obu tytułów na przestrzeni lat pozwoliła prześledzić zmiany zachodzące w świadomości obu społeczeństw, a także przyrzeć się mechanizmom funkcjonowania obu tytułów w zmieniających się realiach politycznych.

List biskupów

Największe rozbieżności pomiędzy „Polityką” a „Tygodnikiem Powszechnym” wystąpiły w sposobie przedstawiania Listu biskupów, co było szczególnie widoczne w pierwszych latach po wymianie listów między episkopatami. Za pośrednictwem wszelkich dostępnych nośników pamięci, głównie prasy, Władysław Gomułka rozpoczął największą akcję propagandową skierowaną przeciw Kościołowi w czasach PRL-u. Także „Polityka”, która stanowiła organ PZPR, brała aktywny udział w krytykowaniu, a nawet szkalowaniu polskich biskupów. Gomułka, któremu zależało, by nie tylko „podstawowe”, bezsprzecznie podporządkowane partii tytuły uczestniczyły w tej nagonce, wykorzystał „Politykę”, która uchodziła wśród prasy nomenklaturowej za umiarkowane „niezależny” tygodnik, do ugruntowania pozycji partii w tym sporze. W sporze, który koncentrował się na „jedynej i właściwej” wersji pamięci o historii sąsiedztwa polsko-niemieckiego. W polityce historycznej propagowanej przez partię nie było bowiem miejsca na pamięć, która niosłaby ze sobą treści przychylne RFN. Ocena Listu biskupów polskich w „Polityce” była zatem – zgodnie z linią Biura Politycznego – całkowicie negatywna.

Pierwsze i zarazem najbardziej oskarżycielskie artykuły oceniające polskich biskupów pojawiły się na początku 1966 r. To wówczas polscy biskupi zostali nazwani „zdrajcami ojczyzny” (Rusinek 1966: 1) łamiącymi prawo międzynarodowe, natomiast samo Orędzie „zakłamanym” (Rusinek 1966: 1), gdyż: „prawda historyczna uczy nas, że od zakonu

krzyżackiego, od Fryderyka II poprzez Wilhelma I, Bismarcka, aż do Hitlera przewija się przez historię stosunków polsko-niemieckich starogermańska teza o wyrugowaniu Słowian na rzecz elementów niemieckich” (Rusinek 1966: 7). Zważywszy na dominującą wówczas propagandę antyniemiecką, która była ważnym elementem polityki historycznej uprawianej przez władze komunistyczne w Polsce, opinie zawarte w powyższym cytacie nie były niczym nowym ani zaskakującym. Kazimierz Rusinek, odwołując się do odwiecznego zagrożenia ze strony Niemców, sięga bowiem po typowego dla polskiej narracji historycznej „niemieckiego straszaka” w postaci stereotypu „Krzyżaka”/„najeźdźcy”², który legitymizuje *Drang nach Osten*, kojarzony w Polsce jedynie z nieprzerwaną próbą podboju ziem polskich. Przywołanie przez autora tych stereotypów głęboko zakorzenionych w pamięci zbiorowej Polaków miało spotęgować uczucie lęku i strachu wśród czytelników „Polityki”. Odejście w Liście przez biskupów od legitymizowanej przez władze pamięci o tragicznej historii sąsiedztwa polsko-niemieckiego, na rzecz wzajemnego wybaczenia krzywd, podważało istniejący w Polsce porządek społeczny. Władza nie chciała pozwolić na zmianę wymiaru tychże relacji, dlatego też wykorzystywała każdą możliwą okazję, by skrytykować działalność episkopatu.

Największy atak po „niefortunnym” (Burzyński 1966: 1) Orędziu skupił się jednak na prymasie Stefanie Wyszyńskim. To właśnie prymas – mimo iż to nie on był przecież inicjatorem powstania Orędzia – został przedstawiony jako główny winowajca zaistniałej sytuacji, którego oskarżono o kwestionowanie polityki zagranicznej państwa polskiego. Wyszyński ukazywany był wówczas w artykułach jako osoba zacofana, którego konserwatywne poglądy – jak koncepcja przedmurza – są „czynnikiem waśniącym naród” (*Kto kontynuuje linię Mieszka...*), a lansując zasadę wrogości do socjalizmu, prymas „nie służy polskiej racji stanu” (*Kto kontynuuje linię Mieszka...*). Wymiana listów pomiędzy polskimi i niemieckimi biskupami stała się dla władz doskonałym pretekstem do zaatakowania Kościoła. Wersja historii oferowana przez episkopat w Orędziu była całkowicie odmienna od konstrukcji pamięci (polityki historycznej) propagowanej przez komunistów. Władza nie chcąc zatem utracić ważnych dla niej elementów pamięci zbiorowej (wrogi obraz RFN, konfrontacja Wschodu z Zachodem), które ją legitymizowały i konstytuowały jej ciągłość, nie mogła sobie pozwolić na podważanie swej pozycji w narodzie. Co więcej, Gomułka miał zapewne świadomość, że treść Listu nie mieściła się również w ówczesne ramy polskiej pamięci rodzinnej i pokoleniowej, przez co wywołała tak

² Szerzej o stereotypie Krzyżaka pisze m.in. (Surynt 2015: 347-369).

wielkie oburzenie i niezrozumienie wśród społeczeństwa. Dla osiągnięcia celu – podważenia pozycji Kościoła w Polsce – wystarczyło, jak wydawać by się mogło, jedynie umiejętnie tym konfliktem pamięci pokierować. „Polityka” zaś, jako pismo podporządkowane PZPR, wpisywała się poprzez swą działalność w ten trend.

„Tygodnik Powszechny” w przeciwieństwie do „Polityki” przez cały 1966 r. nie podjął się krytyki Listu, nie zamieszczając właściwie żadnego poważnego komentarza do ówczesnych wydarzeń. Biorąc pod uwagę panujący wówczas nastrój w społeczeństwie i istną burzę, jaką rząd rozpętał wokół Orędzia, „TP” (blisko związany z Kościołem katolickim) zachowywał milczenie i w ewidentny sposób nie chciał brać udziału w atakowaniu episkopatu. Należy też pamiętać, że „Tygodnik Powszechny”, jako że nie był finansowany przez państwo, pozostawał względnie samodzielnym pismem.

Z upływem lat – już pod koniec lat 60. XX w. – pamięć o Liście zaczynała być kształtowana w odmienny sposób. W miarę jak w „Polityce” coraz mniej uwagi poświęcano Orędziu, kwestia ta zaczynała być coraz wyraźniej dostrzegana i jednocześnie doceniana na łamach „Tygodnika Powszechnego”. Po tym jak Gomułka stracił zainteresowanie przedłużaniem konfliktu na linii państwo–Kościół w połowie 1966 r., temat Orędzia zszedł z pierwszych stron prasy partyjnej, w tym i „Polityki”. Istotny wpływ na tę decyzję miał z pewnością fakt, iż partia ostatecznie przegrała batalię o zdeprecjonowanie uroczystości Milenium Chrztu Polski. Instrumentalizowanie pamięci o Liście przestało być dla władzy w tym momencie opłacalne. O ile jednak List nie zajmował już centralnego miejsca w dyskursie publicznym, krytyka relacji polsko-zachodnioniemieckich pozostawała nadal jednym z podstawowych wytycznych polityki historycznej propagowanej przez rząd. Redakcja „Tygodnika Powszechnego” jednak i tym razem nie wypełniała odgórnych zaleceń, starając się ukazywać na łamach pisma także pozytywne aspekty dwustronnych relacji. W „TP” – co w ówczesnych realiach politycznych było raczej wyjątkiem aniżeli regułą – publikowano wypowiedzi przybliżające także niemiecki punkt widzenia na stosunki polsko-niemieckie. Dziennikarze krakowskiego pisma już w 1968 r. opisywali, a także doceniali działalność, która zapoczątkowała zbliżenie polsko-niemieckie, przywołując chociażby inicjatywę niemieckich katolików z Bensberger Kreis. Czytelnik w ten sposób mógł dowiedzieć się, że w RFN istnieje grupa ludzi, której zależy na uznaniu granicy i normalizacji stosunków z Polską, co miało służyć budowaniu alternatywnej do komunistycznej wersji pamięci polsko-niemieckiego sąsiedztwa.

Początek lat 70. przyniósł powolną regulację stosunków polsko-zachodnioniemieckich. Kontakty te po podpisaniu układu granicznego, a także po geście Willy'ego Brandta zaczęły się powoli zmieniać, przybierając stopniowo bardziej przyjazny kształt. Redakcja „Tygodnika Powszechnego” wykorzystywała w związku z tym każdą nadarzającą się okazję, by przypominać inicjatywę polskich biskupów, chcąc tym samym, by pamięć o Liście, ale i o roli polskiego Kościoła w budowaniu zbliżenia polsko-niemieckiego, była wciąż żywa, i budziła pozytywne skojarzenia wśród polskiego społeczeństwa. Dyskusja na płaszczyźnie społecznej była jednakże nadal mocno ograniczona, co z kolei było widoczne na łamach „Polityki”, gdzie stale podkreślano rolę stosunków polsko-wschodnioniemieckich.

Ważną cezurą w historii Polski okazał się jednakże dopiero początek lat 80. To czas powstania Solidarności, zamachu na papieża, a także śmierci prymasa Wyszyńskiego, co w zasadniczy sposób zmieniło sytuację Kościoła w Polsce. W licznie publikowanych wówczas artykułach poświęconych osobie kardynała znalazły się również wątki dotyczące Orędzia. Z tej okazji nie mógł nie skorzystać „Tygodnik Powszechny”, którego redakcja po raz kolejny już dowiodła, że chce podtrzymywać pamięć o Liście, przywołując przede wszystkim pozytywne fragmenty tej historii. Wydobywając na światło dzienne nieujawniane dotąd treści z pamięci kulturowej – tym razem pojawiły się wspomnienia burzliwej reakcji władz po ukazaniu się Orędzia – otwierała de facto kolejny etap zmiany w obrębie pamięci funkcjonującej o wydarzeniach jesieni 1965 i początku 1966 roku³. Klimat stopniowych przemian był zauważalny również w „Polityce”. Po śmierci Wyszyńskiego po raz pierwszy na łamach pisma pojawiły się wypowiedzi przychylnie osobie prymasa. Zdaniem Adama Krzemińskiego: „Wyszyński wielokrotnie chciał udowodnić władzom, iż Kościół to sprzymierzeniec, nie wróg”, jednak te starania zostały zniweczone właśnie przez odbiór Orędzia. Orędzia, które, jak pisze, „miało być gestem pojednania z zachodnim sąsiadem u progu obchodów Tysiąclecia, a stało się okazją do ostrej kampanii, w której władze oskarżały Prymasa o zdradę narodowych interesów” (1985: 8). Fakt, iż na początku lat 80. zaczęły pojawiać się zarówno w „Tygodniku Powszechnym”, jak i „Polityce” pierwsze odniesienia do nagonki na episkopat sprzed 15 lat, zdawał się potwierdzać zachodzące w Polsce zmiany. Zmieniająca się sytuacja społeczna i polityczna wymuszała poniekąd na uczestnikach funkcjonującego systemu dokonanie pewnych przeobrażeń w ramach obowiązującej polityki historycznej.

³ Zob. m.in.: (Micewski 1981: 7).

Także sytuacja polityczna w samych Niemczech nie pozostawała bez wpływu na dyskurs polityczny w Polsce. Przejęcie władzy przez CDU/CSU w RFN w 1982 r. ożywiło debatę na temat przymusowych wysiedleń, ukazując rozbieżność doświadczeń wojennych obu społeczeństw i pamięci o nich. Przy okazji tejże debaty sięgnięto, i to w warszawskim tytule, właśnie po pamięć o Orędziu, podkreślając, że to polscy biskupi jako pierwsi dostrzegli cierpienia ludności niemieckiej⁴. Dostrzeżenie niemieckiego cierpienia, a tym bardziej powoływanie się w tym miejscu także na słowa polskich biskupów było z pewnością nowym sposobem prowadzenia polityki z Niemcami. Szczególnie że kwestia wypędzeń zajmowała (i zajmuje nadal) w ramach polskiej pamięci kulturowej zupełnie inne miejsce niż w pamięci niemieckiej. Przekształcająca się sytuacja społeczna i polityczna wymagała jednakże dokonania pewnych przewartościowań w obowiązującej dotychczas polityce historycznej. Temat wypędzeń na lata zdominował polsko-niemiecki dialog, i nie sposób było pozostać wobec niego obojętnym.

Jednak fakt, iż relacje polsko-zachodnioniemieckie wyglądały coraz poprawniej, nie oznaczał bynajmniej, że zaczęto (przynajmniej w dyskursie publicznym) doceniać wkład Kościoła w budowanie dwustronnego zbliżenia. Dowodem na wstrzeźliwość „Polityki” w docenieniu działań Kościoła była 20. rocznica wymiany listów biskupów, kiedy to znów uwypukliła się wyraźna różnica w charakterze obu czasopism. Gdy „Tygodnik Powszechny”, korzystając z tak wygodnego nośnika pamięci, jakim jest rocznica, rozpisywał się na temat Orędzia, w „Polityce” ukazał się zaledwie jeden artykuł, i to pośrednio związany z inicjatywą polskich biskupów⁵. Redakcja warszawskiego pisma – zgodnie z wytycznymi polityki historycznej propagowanej przez władze – „dbała” o to, by pamięć o Liście, a więc o wkładzie Kościoła w budowanie relacji z zachodnim sąsiadem, nie była obecna w pamięci zbiorowej Polaków. W „Polityce” dopiero pod koniec 1985 r. pojawił się po raz pierwszy artykuł, w którym nieco szerzej skomentowano kontekst ukazania się Orędzia⁶. W przeciwieństwie jednak do dyskursu prowadzonego w „Tygodniku Powszechnym”, nie podjęto w „Polityce” jeszcze próby oceny postępowania władzy, a jedynie wysiłek mający na celu wytłumaczenie bądź usprawiedliwienie podjętych przez rząd działań na przełomie 1965/66 r. i prezentowanej przezeń polityki historycznej. Rywalizacja pomiędzy polityką historyczną państwa a polityką pamięci propagowaną również przez „TP” wciąż trwała. Dlatego o ile w „Tygodniku

⁴ Zob. m.in.: (Krzemiński 1985: 8)

⁵ Patrz szerzej: (Wójtowicz 1985: 12).

⁶ Patrz szerzej: (Wojna 1985: 9-14).

Powszechnym” List stawał się synonimem czynu wielkiej odwagi, o tyle w „Polityce” budowano przede wszystkim pamięć o niepowodzeniu polskiego episkopatu. Biskupi nie byli już wprawdzie nazywani „zdrajcami”, jak miało to jeszcze miejsce w 1965 r., ale też ich działalność nie była specjalnie doceniana.

Dla redakcji „Tygodnika Powszechnego” 20. rocznica stała się natomiast okazją do przeprowadzenia jeszcze głębszej analizy wydarzeń jesieni 1965 r. oraz do podjęcia wysiłków na rzecz stabilizowania pozycji Listu jako wydarzenia pozytywnego i ważnego dla pamięci kulturowej Polaków. To wtedy w „TP” upublicznione zostało kazanie Karola Wojtyły (jednego z sygnatariuszy Listu) z grudnia 1965 r. Wojtyła już wtedy zwrócił uwagę na rolę, którą odegrały media w kreowaniu sporu dookoła Listu, co dowodziło stale postępującej zależności pamięci zbiorowej od mass mediów – medializacji. Zdaniem Wojtyły wiele złego zrobiły bowiem artykuły, które pojawiły się zarówno w Polsce, jak i w RFN jeszcze przed publikacją samych dokumentów. Oderwane od całości i kontekstu pojedyncze zdania, przede wszystkim to najsłynniejsze „przebaczamy i prosimy o przebaczenie”, mogły, jak tłumaczy, „budzić sprzeciw i prowokować” (*Wielkie dobro przebaczenia...* 1985: 1 i 4). Eskalacja krytyki i nagonki, która dotknęła wówczas polskich biskupów, była częściowo pochodną postawy przedstawicieli mediów kreujących i podsycających atmosferę ówczesnego konfliktu.

Wydaje się, że coraz śmielsze oceny Orędzia, które pojawiły się z okazji jego 20-lecia dowodziły, że istniały w Polsce środowiska, którym zależało na stworzeniu wokół Listu pozytywnej narracji, mogącej odegrać ważną rolę także w obliczu nadchodzących przeobrażeń. Zmieniające się stopniowo w Europie dotychczasowe ramy pamięci spychały powoli pamięć o wojnie z centralnych rozważań polityki historycznej na rzecz przyszłej współpracy. Zarówno rok 1970, jak i coraz bardziej zauważalne przeobrażenia w kolektywnej narracji o II wojnie światowej w RFN (odchodzenie od roli ofiary na rzecz sprawcy) budowały klimat do prowadzenia wzajemnego dialogu. Orędzie stawało się powoli jedną z tych inicjatyw, które były ważne dla zbliżenia polsko-niemieckiego. Jednakże fakt, iż List był koncepcją wyłącznie kościelną, a nie rządową, nie pozwalał w dalszym ciągu konstytuować Orędzia jako wydarzenia oficjalnie budującego pamięć zbiorową Polaków. W dyskursie publicznym to wciąż do władzy należała rola głównego kreatora i budowniczego polityki historycznej. Stąd zapewne brak głębszej analizy znaczenia Orędzia w „Polityce”, a także ingerencje cenzury w artykułach „Tygodnika Powszechnego”.

Punktem zwrotnym w historii Polski, Niemiec oraz we wzajemnych relacjach były zmiany w świecie, które przyniosły lata 1989-1990. Budowanie zarówno w Polsce, jak i Niemczech nowego państwa i społeczeństwa wiązało się także z przeorganizowaniem dotychczasowej tożsamości i pamięci zbiorowej oraz stworzeniem takich narracji, które tworzyłyby podwaliny dla idei pojednania polsko-niemieckiego. W kontaktach tych, do tej pory zbyt mocno obciążonych pamięcią II wojny światowej i nacechowanych ideologicznie, zwrócono się raptem ku przyszłości, a dorobek pojednania (które nagle „dopełniło się”) okazał się wartością nadrzędną. Wraz z nastaniem nowej politycznej „koniunktury”, obligującej do zaktualizowania priorytetów i potrzeb, a także – albo przede wszystkim – w obliczu pojawienia się bieżących interesów narodowych, wymiana listów między biskupami obu krajów stała się jednym z ważniejszych elementów pamięci o pojednaniu polsko-niemieckim. Świeżo ukonstytuowane władze Polski postanowiły bowiem sięgnąć po – w gruncie rzeczy niedopuszczoną wcześniej do pamięci oficjalnej – najbardziej „spektakularną” w powojennej Polsce próbę zbliżenia polsko-niemieckiego. Akcentowaną wcześniej przez komunistyczny rząd nielojalność polskiego episkopatu zepchnięto zatem na margines dyskursu publicznego, sytuując w centrum rozważań pamięć o sukcesie i odwadze biskupów. Aby jednak dopasować historię Orędzia do nowej wersji polityki historycznej i pamięci, należało wyposażyć ponownie stare elementy narracji w „niewygodne” wcześniej treści. Działalność publicystyczna „Tygodnika Powszechnego” (w którym nastąpił istny „wysyp” tekstów poświęconych pojednaniu), a także – przede wszystkim – „Polityki” świadczyła o zachodzących w sposobie upamiętniania Listu biskupów zmianach. W tym czasie bowiem w warszawskim tygodniku pisano już wprost o znaczeniu inicjatywy polskich biskupów w budowaniu zbliżenia polsko-niemieckiego⁷. Stosunki Polska – RFN nabierały kluczowego znaczenia i dlatego pamięć o ówczesnym „rozminięciu się” polskich i niemieckich biskupów była w tym czasie pomijana, a w jej miejsce kreowano pamięć o wielkim sukcesie, który zapoczątkował przełamywanie, a zdaniem niektórych nawet już przełamał, wzajemne uprzedzenia i wrogość. W tejsze kreacji Orzędzie jest nazywane „dowodem prawdziwej wiary” (Nossol 1989: 2), a opór, który napotkały wśród społeczeństwa słowa o przebaczeniu w połowie lat 60. „protestami wymuszonymi od wiernych przez władzę”(Nossol 1989: 2). Potrzeba ponownego otwarcia stosunków polsko-niemieckich, wyzwania i zadania, które na początku lat 90. piętrzyły się przed Polską i RFN, powodowały,

⁷ Zob. m.in.: (Krzemiński 1989: 1 i 13; Tumiłowicz 1989: 12)

że w negocjowanej właśnie polityce pamięci kładziono większy nacisk na przyszłość, znacznie mniej odwołując się w tym czasie do bolesnej przeszłości obu krajów. Podkreślanie na łamach „Tygodnika Powszechnego” wkładu Kościoła i środowisk katolickich w budowanie zbliżenia polsko-niemieckiego miało zaś dodatkowo umocnić pozycję Kościoła w zmieniających się realiach politycznych. Także pomiędzy wewnętrznymi graczami, jak rząd i Kościół, trwał bowiem spór o pertraktowaną w tym czasie wersję polityki pamięci.

Po 1989 r. wyraźnie zauważalne było również wzmożenie debaty na temat przymusowych przesiedleń. W debacie tej ważne miejsce zostało przypisane właśnie Orędziu, które służyć miało za przykład właściwie prowadzonego dialogu. Polityka pamięci po raz kolejny okazywała się w gruncie rzeczy polityką interesów, w której aktualne potrzeby dyktują, jakie aspekty pamięci magazynującej są przypominane. Nie bez znaczenia też dla wzmożenia dyskursu o przymusowych przesiedleniach był rozwój mediów po przełomie 1989/90 r. Postępująca globalizacja oraz powszechna wymiana informacji wymuszała poniekąd dostrzeżenie też innych niż własna wersja historii. W obliczu wszechobecnej mediatyzacji, jak zauważa Katrin Steffen, „trudniej kreować partykularnie i interesownie nacechowaną pamięć w oderwaniu od perspektywy zewnętrznej, gdyż te są ze sobą nieustannie zestawiane i porównywane” (2015: 236).

Willy Brandt

Znaczne różnice, choć już nie tak wyraźne jak w przypadku Listu biskupów, widoczne były również w sposobie komentowania przez oba tytuły gestu niemieckiego kanclerza Willy’ego Brandta. Jako pierwsza do wizyty niemieckiego kanclerza odniosła się „Polityka”, zamieszczając na swych łamach jeszcze w grudniu kilka komentarzy odwołujących się do pobytu polityka w Polsce. I choć moment ukłęknięcia nie został wspomniany wprost, to nie zabrakło uwag świadczących o zrozumieniu i pewnej sympatii dla kanclerza. Za potwierdzenie może posłużyć choćby fragment, w którym Mieczysław Rakowski pisze, że „już pierwsze spotkanie z Brandtem wystarcza, by przyznać rację tym, którzy gdy mówią o kanclerzu, wskazują, iż czynnik moralny odgrywa w jego działalności ogromną rolę” (1970: 1 i 10). Wizyta Brandta w Polsce – w przeciwieństwie do Listu biskupów – właściwie od początku zbierała w „Polityce” przychylne komentarze. Nie bez znaczenia był tu jednakże fakt, że to z inicjatywy komunistycznego rządu (a nie jak w przypadku Orędzia – Kościoła) doszło do wizyty

niemieckiego kanclerza w Polsce i uznania granicy przez RFN. Lecz właśnie dlatego, że w Polsce wciąż obowiązywała polityka historyczna propagowana przez partię, to „zaprzyjaźniona” NRD odgrywała w dalszym ciągu ważniejszą rolę w budowaniu relacji polsko-niemieckich i ich wizerunku.

Mimo iż w obu tygodnikach poświęcono na przestrzeni lat wiele miejsca na komentarz gestu niemieckiego kanclerza, początkowo temat ten pomijano właściwie milczeniem. Zarówno w „Tygodniku Powszechnym”, jak i w „Polityce”, zgodnie z wytycznymi PRL-owskiej polityki historycznej, zachowano wstrzemięźliwość w komentowaniu wizyty, nie nawiązując w sposób bezpośredni do jego ukłęknięcia pod pomnikiem Bohaterów Getta. Podczas gdy w RFN szalała istna burza medialna, w Polsce milczano. Żadna gazeta nie opublikowała wizerunku klęczącego kanclerza (wyjątkiem była wydawana w języku hebrajskim gazeta „Fołks-Sztyme”⁸), w żadnym z rozpowszechnianych podsumowań wizyty niemieckiej delegacji nie napisano wprost o ukłęknięciu, a jeśli już to zdawkowo. Zarówno chrześcijańska wymowa gestu Brandta, jak i przynależność Polski – wraz z NRD – do bloku wschodniego czyniły klęczącego kanclerza „niewygodnym” dla komunistycznej władzy. W propagowanym przez socjalistyczny rząd autowizerunku Polski i wizerunku Niemiec Zachodnich nie było miejsca dla podobnych aktów.

Stan ten jednakże nie trwał zbyt długo. Inaczej niż w przypadku Orędzia, znacznie szybciej zaczęto „między słowami” przybliżać czytelnikowi znaczenia gestu niemieckiego kanclerza. W „TP” już w styczniu 1971 r. pojawił się ważny artykuł księdza Adama Bardeckiego (1971: 3), który wizytę Brandta w Warszawie określił mianem „doniosłego wydarzenia w historii całej Europy”. Chrześcijańska wymowa tegoż aktu pasowała do kreowanej przez krakowski tygodnik wizji zbliżenia polsko-niemieckiego. „Historyczność” wizyty Willy’ego Brandta w Polsce podkreślano zresztą w niedługim czasie także w kolejnych wypowiedziach, które publikowano na łamach krakowskiego pisma⁹. Rola „TP” w tym czasie polegała głównie na przybliżaniu nieufnym wobec Niemców Polakom zmian zachodzących we wzajemnych relacjach, by w ten sposób negocjować oficjalnie funkcjonującą narrację o RFN, która uosabiać miała jedynie zagrożenie dla bytności Polski. W „Polityce”, w przeciwieństwie do „Tygodnika Powszechnego”, nie nadawano wizycie Brandta, jak i jego aktowi skruchy tak wielkiego znaczenia. Dyskurs dotyczący relacji polsko-zachodnioniemieckich koncentrował się

⁸ Patrz szerzej: (Ruchniewicz 2011: 673).

⁹ Zob. m.in.: (Stomma 1971: 1).

w warszawskim tytule na początku lat 70. głównie wokół ratyfikacji układu normatywnego, która budziła duże emocje. Z tego też względu większość powstałych wówczas tekstów poświęcona była polityce wschodniej, a zamiast zdjęcia klęczącego Brandta zamieszczano obraz kanclerza sprzed Grobu Nieznanego Żołnierza, gdzie Brandt również w grudniu 1970 r. składał kwiaty. Wprawdzie wizerunek klęczącego kanclerza mógł być publikowany w Polsce dopiero po 1989 r., jednak zamieszczenie w „Polityce” fotografii sprzed Grobu Nieznanego Żołnierza, miejsca zawłaszczonego w owym czasie przez przedstawicieli ideologii komunistycznej, miało zapewne na celu jej dodatkowe umocowanie w dyskursie publicznym oraz pamięci zbiorowej Polaków. Klęczący w Polsce Niemiec nie znajdował wytłumaczenia w propagowanej wówczas antyzachodnioniemieckiej i antychrześcijańskiej polityce historycznej.

W 1976 r., jakby na potwierdzenie zmian zachodzących w dwustronnych relacjach, w warszawskim tygodniku opublikowane zostały jednakże fragmenty pamiętników Brandta, w których kanclerz odniósł się także do swej warszawskiej wizyty (Brandt 1976: 16), „pod brzemieniem najnowszej historii Niemiec uczyniłem to, co zwykli czynić ludzie, gdy nie starcza im słów. W ten sposób upamiętniłem miliony zamordowanych [...]. Tak ja to rozumiałem, jako próbę przerzucenia w duchu solidarności pomostu pomiędzy historią naszego narodu a jego ofiarami”. Brandt w swych wspomnieniach porusza też niezwykle ważny wątek polskiej reakcji na jego gest. Według niego polscy gospodarze cały dzień zachowywali się tak, jakby nic się nie wydarzyło, w żaden sposób nie komentując ukłęknięcia. Dopiero na następny dzień, jak wspomina dalej, premier Cyrankiewicz wziął go pod ramię i powiedział, że „wielu odczuło ten gest jako bardzo bliski” (Brandt 1976: 16). To bardzo ważny wątek, gdyż do tej pory w „Polityce” bardzo oszczędnie wypowiadano się na temat ukłęknięcia. Dalsze forsowanie przez propagandę komunistyczną wyłącznie wrogiego obrazu RFN – w momencie, gdy relacje dwustronne wyglądały coraz bardziej poprawnie – zaprzeczałoby w pewien sposób postępującemu rozwojowi stosunków z RFN. Nie bez znaczenia dla zmiany w postrzeganiu Niemiec Zachodnich były także – nasilające się po 1968 r. – zmiany w obrębie niemieckiej pamięci zbiorowej, w której coraz częściej do głosu dochodziło pokolenie dostrzegające potrzebę rozliczenia przeszłości narodowosocjalistycznej Niemiec.

Postępujący w Polsce i w RFN na początku lat 80. kryzys gospodarczy zaważył na intensywności dwustronnych kontaktów, co było widoczne również w dyskursie prowadzonym przez oba tytuły. Objęcie władzy przez CDU/CSU w 1982 r. dodatkowo wzmagало to napięcie.

W opozycji do krytycznych sądów pod adresem rządzących chadeków postać Brandta była przedstawiana jednak zawsze z szacunkiem, zrozumieniem, a nawet sympatią. Zdaniem publicystów „Polityki” Brandt za sprawą warszawskiego gestu stał się w Polsce symbolem innego Niemca niż chociażby Adenauer, którego wizerunek w płaszczu krzyżackim w latach 50. i 60. wbił się w pamięć uczniom w szkołach. Obraz klęczącego kanclerza, jak pisze Adam Krzemiński: „zapał Polakom po prostu dech w piersiach” (1984: 12). Choć autorzy pisali już wprost o ukłęknięciu Brandta, w dalszym ciągu artykuły były opatrywane zdjęciami, na których nie było widać nóg kanclerza, w związku z czym nie było widać, że klęczy. Fotografia przedstawiająca klęczącego w Polsce Niemca pozostawała w dalszym ciągu nadto sugestywnym obrazem, który – pomimo zachodzących zmian – nie pasował do ogólnie prowadzonej polityki historycznej.

Podobnie jak w przypadku Listu polskich biskupów widoczną cezurą czasową w sposobie upamiętniania gestu Brandta był rok 1989. Ukłęknięcie niemieckiego kanclerza, tak jak Orędzie, zostało wykorzystane do budowania nowego wymiaru i wizerunku stosunków polsko-niemieckich, które w obliczu transformacji obu krajów okazały się być ważną częścią składową zaktualizowanej wersji pamięci o dorobku pojednania między Polakami i Niemcami. Tak „Polityka”, jak i „Tygodnik Powszechny” przystąpiły wówczas do „odczarowywania” komunistycznej rzeczywistości, z jeszcze większym zaangażowaniem komentując zachodzące w kraju zmiany. O ile jednak w przypadku Orędzia to „TP” zdominował dyskusję, stale podkreślając rolę Kościoła w budowaniu relacji polsko-niemieckich, o tyle w sprawie ukłęknięcia Brandta to „Polityka” zmajoryzowała temat. W czasie transformacji pamięć o geście Brandta wbudowana została w nową konstrukcję polskiej polityki historycznej, w której ważną rolę przypisano pojednaniu polsko-niemieckiemu. Inaczej niż w RFN – gdzie to chadecy chcieli zawłaszczyć pamięć o polsko-niemieckim zbliżeniu – w Polsce starano się, by ukłęknięcie Brandta stało się w dyskursie publicznym jednym z ważniejszych składników tej pamięci. To Willy Brandt bowiem uznawany był za tego polityka, który rozpoczął dialog z Polską.

Po przełomie 1989/90 r. po raz pierwszy w dyskursie publicznym pojawił się wątek ukłęknięcia Brandta. Jak wyjaśnia Adam Krzemiński w prasie nie mogło ukazać się wówczas zdjęcie klęczącego kanclerza, gdyż „ten chrześcijański gest pokory był nie do przyjęcia dla reżyserów państwowych uroczystości, nazbyt przypominał też wielką dyskusję nad słynnym zdaniem z Listu biskupów”(1989: 1 i 13). Także chrześcijańska wymowa aktu pokuty Brandta

(na co już przecież na początku 1971 r. zwrócił uwagę w „Tygodniku Powszechnym” ks. Andrzej Bardecki), zważywszy na nieustanną walkę państwa z Kościołem, była dla partii bardzo niewygodna. Równie ważnym czynnikiem, który przyczynił się do początkowego deprecjonowania gestu kanclerza, był według Krzemińskiego kontekst współpracy polsko-wschodnioniemieckiej. Ówczesne realia polityczne oraz komunistyczna polityka historyczna w sposób jednoznaczny „ustawiały” kontakty polsko-zachodnioniemieckie. Sięgając po wcześniej przemilczaną pamięć zarówno o NRD, jak i o Brandcie, starano się także w „Polityce” stworzyć nowy wizerunek relacji polsko-zachodnioniemieckich. Gest Brandta miał w zamyśle kreatorów zaktualizowanej wersji polityki historycznej – podobnie jak Orędzie – funkcjonować w polskiej (ale i niemieckiej) pamięci kulturowej jako ważny element potwierdzający dokonanie się pojednania. Tak, by oba rządy mogły przystąpić do realizacji kolejnych, aktualnych już celów politycznych.

Wizyta Brandta w Polsce przeszła do historii nie z powodu podpisanego wówczas układu, lecz gestu niemieckiego kanclerza i zarówno dyskurs prowadzony przez „Politykę”, jak i „Tygodnik Powszechny” umacnia tę tezę. Brandt nie funkcjonuje wprawdzie samodzielnie w polskiej pamięci kulturowej, zajmuje jednak, wraz z innymi wydarzeniami wpisującymi się dziś w dyskusję o pojednaniu, ważne miejsce w polsko-niemieckim dialogu o historii najnowszej.

Podsumowanie

Pamięć zbiorowa nie jest jednorodna, zaś w jej ramach mieści się całe spektrum narracji o przeszłości powtarzanych w różnych grupach i konfiguracjach. W obrębie pamięci społecznej istnieją rozmaite interpretacje przeszłości i formy jej utrwalania. Narracje te mogą ulegać zmianie na przestrzeni lat, mogą też nawzajem wykluczać się bądź uzupełniać. Tym bardziej, że pomiędzy sferą polityki i sferą mediów toczy się nieustanna gra interesów. Dyskurs pamięci o kluczowych dla dyskusji o pojednaniu polsko-niemieckim wydarzeniach opisany na łamach „Polityki” i „Tygodnika Powszechnego” jest tego potwierdzeniem. Zanim autorzy obu tytułów uznali pojednanie za wielkie osiągnięcie, narracja przez nich prowadzona rozwijała się w sposób bardzo niejednorodny. Co ważne, analiza tegoż dyskursu umożliwiła przede wszystkim obserwację zmian zachodzących w świadomości społecznej Polaków i Niemców na przestrzeni lat. Bo choć wykładnia mediów ma ogromny wpływ na kształt potocznej pamięci

zbiorowej, z lektury i analizy „Polityki” i „Tygodnika Powszechnego” wynika, że pamięć o pojednaniu polsko-niemieckim nie funkcjonuje w szerszych kręgach społeczeństwa. Pamięć ta nie jest istotnym elementem narodowej narracji bazowej Polaków, zaś próba zbudowania jej (podjęta także przez oba tygodniki) jest w dalszym ciągu procesem niezakończonym, który podlega stałej negocjacji oraz kreacji.

Bibliografia:

- Bardecki, A. ks. (1971). Spotkania w NRF. *Tygodnik Powszechny*, 3.01.
- Brandt, W. (1976). Z pamiętników Brandta. *Polityka*, 7.08.
- Burzyński, J. (1966). Portret Kardynała. *Polityka*, 26.03.
- Goban-Klas, T. (1999). *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*. Warszawa-Kraków: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Korzeniewski, B. (2007). Medializacja i mediatyzacja pamięci – nośniki pamięci i ich rola w kształtowaniu pamięci przeszłości. *Kultura współczesna*, 3(53), 5–23.
- Krzemiński, A. (1984). Wkrótce nasza kolej. Rozmowa z Gerhardem Schröderem. *Polityka*, 10.11.
- Krzemiński, A. (1985). Duchy nie znają granic, *Polityka*, 6.07.
- Krzemiński, A. (1989). Jak przepraszają narody. *Polityka*, 5.08.
- „Kto kontynuuje linię Mieszka?” (1966). *Polityka*, 23.04.
- Kwiatkowski, P.T. (2009). *Czy lata III Rzeczypospolitej były „czasem pamięci”*. W: A. Szpociński (red.), *Pamięć zbiorowa jako czynnik integracji i źródło konfliktów*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Nijakowski, L.M. (2008). *Polska polityka pamięci. Esej socjologiczny*. Warszawa: Wydawnictwa akademickie i profesjonalne.
- Nossol, A. ks. bp. (1989). Homilia wygłoszona w Krzyżowej, Iść razem – pojednanie w prawdzie i miłości. *Tygodnik Powszechny*, 3.12.
- Oniszczyk, Z. (2011). Mediatyzacja polityki i polityzacja mediów. Dwa wymiary wzajemnych relacji. *Studia medioznawcze*, 4, 11–22.
- Rakowski, M. F. (1970). Nietypowa droga. *Polityka*, 12.12.
- Rusinek, K. (1966). Granice miłosierdzia. *Polityka*, 15.01.
- Steffen, K. (2015). *Druga wojna światowa i Holokaust w Polsce i w Niemczech: pamięć zbiorowa i komunikacja międzykulturowa*. W: A. Gall, J. Grębowiec, J. Kalicińska, K. Kończal, I. Surynt, & Ch. Pletzing (red.), *Interakcje. Leksykon komunikowania polsko-niemieckiego*. Wrocław: ATUT.
- Szpociński, A. (2006). *Problemy z pamięcią i historią najnowszą*. W: A. Szpociński, & P. T. Kwiatkowski (red.), *Przeszłość jako przedmiot przekazu*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Wolf-Powęska, A. (2005). Co Niemiec to odmieniec. *Polityka*, 7.05.
- Wolf-Powęska, A. (2011). *Pamięć, brzemię i uwolnienie. Niemcy wobec nazistowskiej przeszłości (1945-2010)*. Poznań: Wydawnictwo Zysk i S-ka.
- „Wielkie dobro przebaczenia”. Kazanie księdza arcybiskupa Karola Wojtyły w kościele św. Szczepana w dniu 26 grudnia 1965 (1985). *Tygodnik Powszechny*, 24.11.